

Goethe poeta i Goethe... biurokrata

Wpływ nastrojów na twórczość poety

Duński psychiatra Helweg napisał rewelacyjną biografię Goethego, która w epoce odbronizowania wielkich ludzi stanowić będzie ciekawą, chociaż niepełną przekonywującą przyczynę do studiów nad Goethem.

Pisze o tem Dagens Nyheder. Goethe, zdaniem prof. Helwega, cierpiał na psychozę „depresyjną”, której nie należy identyfikować z pospolitym objawem zmienności nastrojów u osób o żywym temperamencie. Manja depresyjna Goethego polegała na tem, że podlegał on co pewien czas nastrojom kompletnej prostracji, przygnębienia, depresji, które graniczyły z okresami wzmózonej radości życia. W duszy poety zachodził proces podobny do przypływu i odpływu, ale przemiany te miały charakter niesłychanie gwałtowny. To, co u zwykłych śmiertelników uważane jest za zmienność i kapryśność (przerzucanie się z nastroju radosnej egzaltacji w odmet pesymizmu) u Goethego było jakimś zasadniczym „zmienianiem skóry”. Okres depresji lub radosnej egzaltacji trwał u niego nieraz kilka lat. U ludzi genialnych system nerwowy reaguje znacznie gwałtowniej niż u ludzi przeciętnych, którzy zresztą również ulegają zmiennym nastrojom.

U Goethego oprócz nerwowości wchodziła w grę choroba. Goethe był syfilitykiem. Jako dziewiętnastoletni student zamieszkały w Lipsku zapadł na nieuleczalną chorobę, co go na czas dłuższy pogryzło w depresji. Ale po dwuletnim okresie „czarnej melancholii” nastąpił okres intensywnego „wyżywiania” się. Rozpoczyna się wówczas okres bujnych przeżyć miłosnych, pamiętnych spotkań z kobietami, których wspomnienie bląka się w dziełach Goethego — Fryderyki, Karoliny Buff, Maksymiljanny Laroche, Anny Munch, wreszcie Charlotty von Stein.

Później znowu nastąpił długotrwały okres depresji. Goethe przeobraża się w biurokrata. Wygasa w nim źródło natchnienia. Poeta odgrywa rolę układowego dworaka w Weimarze, nie tworzy arcydzieł — najwyższemu zajmuje się opracowaniem nowych wydań dawnych utworów. Ten bezpłodny okres trwa dziesięć lat. I znowu w r. 1776 następuje gwałtowna przemiana.

Dr. Helweg dowodzi, „czarno na białym”, że Goethe nie był wcale zrównoważonym, opanowa-

nym mędrcem, który z olimpijskim spokojem przechodzi przez życie — przeciwnie — był to psychopata, niewolnik nerwów, ulegający przelotnym nastrojom. Po dziesięcioletnim okresie prostracji ulega on nowemu atakowi optymizmu i radości życia. W jednej chwili przeobraża się z cichego, układowego urzędnika w oszalałego poetę. W ciągu trzech lat nosi go po świecie młodziencza „lebensfieber”; zmienia

nieustannie miejsca pobytu; przez czas pewien mieszka we Włoszech, tworzy, pisze hymny na cześć życia i kocha. Podnieta do pracy staje się jego miłość do Krystyny Vulpian. Ale już w trzy lata później Goethe odpina skrzydła i wraca na ziemię... Przychodzi — jak powiada Helweg — nowy okres atonji, zupełnej apatii. Genjalny pisarz zabija nudę studiując nauki przyrodnicze, anatomję, teorię malar-

stwa, ale niezdolny jest do poetyckich wzlotów, a źródło entuzjazmu zdaje się w nim wygasać bezpowrotnie. I znowu po pięciu latach następuje odprężenie. Wahadło zegara znowu przechyla się na przeciwną stronę. Pesymista staje się znów optymistą rozkochanym w życiu i znajdującym najwyższą rozkosz w pracy. Pisze Ballady, Hermana i Dorotę i t. d. Poczem zapada się w oteblań smętku i rozpacz.

W dalszym ciągu prof. Helweg dowodzi, że chociaż Goethe zawsze był otoczony światą pięknych kobiet, to jednak stosunek jego do spraw miłosnych ulegał wahanom. Szczegół charakterystyczny — okres wzmózonej twórczości pisarskiej siedl w parze z silnymi przeżyciami miłosnymi i odwrotnie — Muza i Eros jednocześnie opuszczali poetę. Gdy Goethe przestawał pisać to i sprawy miłosne przestawały go obchodzić. Był wówczas jednako obojętny, na urok kobiet i — wierszy. Rok 1816 jest fatalnym rokiem dla Goethego. Rozpoczyna się wówczas siedmioletni okres depresji i bezczynności, ale w r. 1823 starzec 73-letni odzyskuje młodzieńczą werwę i zapala. Jest to zdaniem duńskiego psychiatry nowy dowód jego nie zrównoważenia. „Hipomaniak” rozkochany w dziewiętnastoletniej Elryce von Lewetzw pod wpływem miłosnego upojenia pisze szereg wspaniałych poezji, a po krótkotrwałym okresie depresji w 80-roku życia ulega nowemu „atakowi” radości życia. Mózg niezwykłego starca funkcjonuje sprawnie, system nerwowy reaguje żywiej niż u niejednego młodzieńca.

Najciekawsze są konkluzje Helwega. Nakreśliwszy obraz zmiennej i nieobliczalnej duszy Goethego powiada on: — „Pomyślcie teraz, co by się stało, gdyby medycyna umiała leczyć i poskramiać chore nerwy i regulować ten ich wahadłowy ruch. Goethe zapewne niczego by nie stworzył... Powinnyśmy sobie, że nie umiemy zapobiegać „atakowi”, którym ulegały ludzie talentu, że nie potrafimy regulować wahadła duszy ludzi genialnych. Niekiedy choroba psychiczna okazuje się czynnikiem zbawiennym. To nie pacjent ma chorobę, ale choroba — „ma” pacjenta. Ona kształci go, formuje i przerabia, a nieraz pociąga na wyżyny genialności.

— Ah, tak? — mruknął w równe skrzydła swych czarnych wąsów Targowski, zakręcił się i znikł momentalnie.

Faleński otulił futrzanym kocem nogi Ireny i usiadł obok niej. Przemarznęte dwugodzinne oczekiwaniem konie, perwały tak nagle, że aż się przechylili gwałtownie w tył.

Mimo ostrego odgłosu dzwonek przy ich sankach, Faleński wciąż słyszał za sobą tonisty podźwięk innych. Odwrócił się. Krok w krok jechali za nimi Targowscy. Trwało to aż do Tłukienki, gdzie Targowscy zatrzymali się przy swoim domu.

Irena również słyszała pogłos dzwonka, a chociaż się nie obejrzała, wiedziała, czyje konie posuwają się za nimi.

Skoro znaleźli się sami wśród ośnieżonych pól, początkowe nieśmiałe manewry Faleńskiego, aby się do niej zbliżyć, stały się natarczywsze. Ścigał tkwił na koźle, jak wrośnięty, nie wykonując najmniejszego ruchu głową w prawo ni w lewo.

Gdzieś przed nimi przytulona do śnieżystego pagórka, drzemała w niedzielnym bezruchu mała chałupka.

Faleński poprawił się na miejscu, a jego ręka błądziła po futrze Ireny, starając się ją przybliżyć... Byli tak szczerze okutani, że zabiegi te nie odnosiły żadnego skutku... Irena uśmiechnęła się... Zwróciła ku niemu twarz i, spojrzawszy spod ciężko nawisłych powiek, przemówiła:

— Jestem trochę pijana...

Zaczęła chwiać bezwładnie głową i, niby nieumyślnie, złożyła mu ją na ramieniu. Faleński uniósł się, wykręcił i wpił wargami w jej usta, opiółszy ją mocno uściskiem.

W ciszy porannej niósł się na śnieżne pola dźwięk

roztańczonych dzwonek... Poza tym odgłosem nie było słychać... Naraz z opłotków samotnej chałupy, koło której właśnie przejeżdżali, buchnął gruby krzyk-zachęta:

— Mocniej ją, pieruna! — poczem zarechotał śmiech uragialny, ale zarazem pochwalny.

Odkoczyli od siebie, jak rozcięci piorunem.

Ścigał i tym razem się nie obejrzał... Śmignął batem i konie skoczyły ostrzejszego klusa.

Zajechali przed dom. Faleński wyskoczył sprężyste z sanek i podał Irenie rękę. Mimo zmęczenia ruchu miał elastyczne, jakby nieco drażliwe. Chwilę się zawahał, czy do niej nie wstąpić, ale zaniechał tego.

— Jeżeli pani pozwoli, to w najbliższych dniach złożę jej swoje uznanowanie.

— Będzie mi bardzo miło.

Wsiadł do sanek, uklonił się szeroko i rzucił Ścigajowi:

— Do Krążka.

Z chłopskiej, zimnej sieni Irena kieruje się na lewo, odmyka kłódkę i przestępuje bardzo wysoki próg. Niskie, małe okienka, oszronione wzorzystym mrozem, wpuszczają bardzo mało światła. Grube cienie zalegają kąt pokoju i tulą się pod meblami. Okrągły stół, zarzucony stosami zesztywniałych. Na prawo od drzwi, przy białej ścianie — kanapka.

W ciele Ireny razem z krwią krąży zmęczenie, ale równocześnie przebiegają żywym prądem wspomnienia niedawnych przeżyć, pobudzając do lekkiego, miłego dręszczu.

Faleński podobał jej się bardzo... Czula, że wniknął w jej zmysły... Z nim wiązały się marzenia o przyszłości...

(C. d. n.).

Z dni grozy



Akcja ratownicza pionierów na Wiśle pod Krakowem

Londyńskie dziwolagi

Każdy cudzoziemiec jest niepo- miernie zdziwiony, że po zakończe- niu przedstawienia w londyńskim teatrze, kinie czy rewji, a nawet po zakończeniu balu wszyscy uczestni- cy czy widzowie wstają dla odspie- wania pierwszej strofki angielskiego hymnu narodowego. Nikt nie ośmie- liłby się opuścić sali przedtem i do- piero po odśpiewaniu tej strofy przedstawienie czy bal uważane są za skończone.

Drugie spostrzeżenie, które robi cudzoziemiec w Londynie, dotyczy faktu, że panowie w teatrze nie od- dają płaszcza czy nakrycia głowy do szatni, lecz zabierają je na wi- downie i kładą pod krzesłem.

Niemniej dziwną rzeczą są różno- rodne przepisy, wydawane przez po- licej, wskutek czego zdarza się, że gdy po jednej stronie ulicy napoje wysokokowe sprzedawane są tylko do godz. 10 wieczorem, po drugiej, któ- ra należy do innego komisariatu, można pić napoje alkoholowe do go- dziny 11.

Turysta jest niemile zdziwiony

Za czasów niemieckich Hel był kolonią przestępców

Piękny półwysep helski, ulubio- ne obecnie miejsce wypoczynko- we przyjezdnych z całej Polski, ma w swej historii kartę mało komu znaną. Okazuje się, iż w Helu znajdowało się więzienie dla przestępców. W dcmu, w któ- rym ich umieszczano, mieszkają obecnie robotnicy leśni. Prze- stępców, których na półwysep

Hel wysyłano, zatrzymywano już tu na zawsze. Półwysep nadawał się specjalnie do tych celów, po- nieważ był mało zaludniony, a ucieczka była bardzo utrudniona. Zakład ten mieścił 200 prze- stępców i 60 dozorców. Obecne piękne zalesienie od strony Bałty- ku, to dzieło, dokonane ręką tych więźniów. Dziś jeszcze prowadzą szyny od samego więzienia do mo- rza. Na szynach tych jeździła ma- ła kolejka z lokomotywą, w któ- rej dojeżdżali skuci po czterech więźniowie do plantacji, nie ma- jącej żadnej łączności ze wsią. Odziani byli w drelichowe bron- zowe ubrania, do tego nosili czar- ne chustki na szyi i pantofle drewniane holenderskie.

W roku 1911 kilku więźniów zbuntowało się, chcąc się oswobo- dzić i zamordowało jednego z do- zorców. W miejscu, gdzie zło- żono zwłoki dozorcę, postawiono skromny pomnik, który dziś jesz- cze można oglądać. W pobliżu te- go grobu i dawnego więzienia po- stawiono kapliczkę katolicką.

Wojna rozwiązała tę placówkę, ponieważ wszystkich więźniów wysłano na pole walki.

Zuchwała kradzież

Na rogu ul. Przejazd i Leszno, na przechodzącego studenta Uniwersyte- tu Warszawskiego, Artura Liljenfel- da (Leszno 6), wpadł nieznany prze- chodzień, który uczynił to rzekomo w pośpiechu. Po szybkim oddaleniu się nieznajomego, Liljenfeld stwier- dził brak zegarka złotego, wartości 100 zł. wraz ze znaczkiem korpora- cyjnym, które miał w wierzchniej kieszonek marynarki.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Muzykanci rzepolą zeszytniałymi palcami, kiwając się i pół drżąc, co dziwacznie odbija od siarczystości, a o tej porze już rozpaczliwie skocznej melodji.

Faleński trzyma się dobrze, a przynajmniej mocno nadrabia miną. Tańczy z Przecławską.

Orkiestra milknie... koniec balu.

Tylko jakiś student twierdzi uparcie, że jeszcze po- winni grać, że jeszcze „błękity walczyk”...

— Odwiozę panią do domu — zwraca się Faleński do Ireny.

— Będę bardzo wdzięczna.

Ubrani w futra, wychodzą na mroźne powietrze.

— Ścigaj, Ścigaj!

— Jestem.

— Zajeżdżać!

Zimno wpełza pod futro Ireny i wolniutko przylepia się do spóconej białizny. Mięśnie ud i łydek dygocą ze zmęczenia, całem ciałem wstrząsają dreszcze niewyspa- nia... Chce coś mówić, ale usta i wargi tak drżą, że sły- chać niemal wyraźnie dźwięk uderzających o siebie ze- bów... Uśmiecha się więc tylko, patrzy spod opuszczo- nych powiek na Faleńskiego.

W tej chwili wyrasta przy nich wysoka osoba Tar- gowskiego i blada pani Jadwiga.

— Pani z nami, pani Ireno?

— Dziękuję bardzo, ale pan inżynier jest taki óprzejmy, że odwozi mnie swojemi końmi.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowości). Sekre- tarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto cze- kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal.); na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński